

## CZŁOWIEK JEST STWORZENIEM TOWARZYSKIM

Dwoje uczonych neurobiolog prof. Danilo Bzdok z Uniwersytetu w Montrealu oraz psycholog ewolucyjny prof. Robin Danbar z Oksfordu, opublikowało w najnowszym wydaniu pisma "Trends in Cognitive Sciences" syntezę mechanizmów stojących za naszą potrzebą kontaktów z innymi ludźmi. Po przeczytaniu naukowych wywodów potwierdza się znane od wieków przekonanie, że uczucie samotności, to największe zagrożenie, przed jakim staje współczesny człowiek. Izolacja społeczna obniża naszą odporność, stając się u dorosłych przyczyną wielu dolegliwości a u dzieci zaburzeniem w zachowaniu.

Jak piszą, "nigdy przedtem nie doświadczyliśmy izolacji społecznej na taką skalę jak ta narzucona w odpowiedzi na pandemię COVID-19". A przecież "w czasach niepokoju, kryzysu i katastrof nasza wytrwałość szczególnie zależy od bogactwa i siły związków z innymi ludźmi". – tyle uczeni.

Oczywiste jest, że potrzebujemy bliskości. Potrebujemy drugiego człowieka. Tak było od wieków tak jest i będzie. Kilkunastoletni Adam Mickiewicz pisał: „Młodości, tobie nektar żywota natenczas słodki, gdy z innymi dzielę. Serca niebieskie poi wesele, kiedy je / razem nić powiąże złota..”

Niedawno, znajoma powiedziała mi, że polska rodzina, która mieszka w naszej okolicy od pewnego czasu ma problemy ze swoim najstarszym synem. Chłopiec jest już w średniej szkole. Dwie młodsze dziewczynki kończą podstawówkę. Zapytała, czy nie mogłabym się z nią wybrać któregoś dnia do tych ludzi. Pojechaliśmy. Piękny, nowiuteńki dom, ciekawie położony na zboczu wzniesienia. Pod domem przestronny garaż.

Przy wejściu na prowadzące do góry schody szafka z pantoflami – kilkanaście par wszelkich kolorów i rozmiarów – dla domowników i dla gości. Pani domu poprowadziła nas na górę. Po drodze opowiadała, że chyba nie będą długo tutaj mieszkać. Jest to ich czwarty z kolei dom. Pierwszy był stary, taki z fibro. Odnowili go, obudowali cegłą i dobrze sprzedali. Po spłaceniu pożyczki starczyło na kolejny dom. Powtórzyli tę samą taktykę jeszcze trzykrotnie. Za każdym razem kupując dom w lepszej dzielnicy.

Jak ten sprzedamy to będziemy się rozglądać za czymś może już na stałe? Zresztą to zależy gdzie nam się trafi coś kupić – powiedziała sympatyczna pani domu – dlatego tak uważamy i upominamy dzieci, żeby nic nie zniszczyć ani nie zadrapać, bo kupcy są wybredni, dodała, ścierając z poręczy niewidoczny pył, czy może jakiś odcisk naszych palców.

Usiadłyśmy przy stole w dużej, przestronnej kuchni. Za oknem rozciągał się widok na niżej położone, sąsiednie domy. – To mówi pani, że już czwarty raz się przeprowadzacie, przerwałam ciszę. A proszę mi powiedzieć do którego z tych domów będą państwa dzieci wracać we wspomnieniach swojego dzieciństwa? Do którego domu dzieci zapraszały swoich rówieśników? Gdzie się najbardziej lubiły bawić? Na odpowiedź nie musiałam czekać, bo jej nie było.

Natomiast co było dla mnie oczywiste, to źródło problemów najstarszego dziecka. Ten chłopiec po prostu nie miał swojego środowiska. Nigdzie nie zdążył zapuścić korzeni. Potwierdziła to moja krótka rozmowa z tym nastolatkiem.

Tak jak przyjaciele potrzebni są nam, dorosłym. Tak o wiele jeszcze bardziej potrzebni są oni naszym dzieciom. Wspólne, nieskrępowane obecnością nas, dorosłych rozmowy i zabawy są niezbędne dla prawidłowego rozwoju osobowości dziecka.

Brak przyjaciół, brak akceptacji rówieśników z najbliższego środowiska – kolegów ze szkoły, łatwo może przerodzić się w problemy z zachowaniem, w agresję, albo na odwrót w wyobcowanie, zamknięcie się w sobie. Staje się to częstą przyczyną opóźnienia w nauce.

Pamiętam, na lekcji angielskiego w australijskiej szkole zadałam uczniom do napisania wypracowanie. Był początek roku. Chciałam sprawdzić ich poziom języka i dowiedzieć się czegoś więcej o każdym z tych dwudziestu kilku nastolatków, których miałam przez cały rok uczyć. Temat wypracowania był prosty: Mam rower, - gdzie bym pojechał, z kim bym pojechał i dlaczego?

W tej klasie znalazł się także polski chłopiec. Zupełnie dobrym angielskim napisał, że rower ma, ale na razie jest zamknięty w garażu, pojechałby na Bielany i na pewno z Kazikiem - bo to jest jego najlepszy kolega, he is my best friend, zaznaczył.

Rozmawiałam potem z tym chłopcem. Okazało się, że Kazik to jego kolega z pierwszej klasy, którą skończył w Warszawie. Raz, pamięta byli na Bielanych. Kontaktów ze sobą nie utrzymują. Teraz chłopiec jest w klasie siódmej. Jeśli to jest jego jedyny kolega, to należy włączyć sygnał ostrzegawczy. On nie ma kolegów, powiedziałam rodzicom. Należało działać. Dla tego chłopca cenną okazała się propozycja zapisania go do polskiej szkoły sobotniej. Tam znalazł podobnych sobie rówieśników, z którymi mógł się zaprzyjaźnić, a rodzice pewność, że będą to nastolatki, których oni także zaakceptują.

W kolejnej pogadance Trudności wieku dojrzewania.